

# Przemysław Czapliński

---

## Tekst drugi

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (121-122), 34-40

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Przemysław CZAPLIŃSKI

### Tekst drugi

W połowie lat 80., gdy „Teksty” były zawieszane, profesor Jerzy Ziomek mawiał: „Dla «Pamiętnika Literackiego» pisze się z pełnym zaangażowaniem naukowego instrumentarium. «Teksty» pozwalały na pisanie w trybie przypuszczeń, na próbę syntezy, ryzyko eseju. Likwidacja «Tekstów» to nie po prostu usunięcie pisma – to skreślenie pewnej formy wymiany myśli. Niebezpiecznej, bo nieoswojonej”.

Nasze studia – podczas których mogliśmy słuchać wykładów Profesora – znalazły się zatem w potrzasku między nostalgią i utopią. Z jednej strony napierała tęsknota za dawnymi „Tekstami”, zawieszonymi w 1981 roku, z drugiej strony ciągle żywa wydawała się idea wiedzy o literaturze spełniającej kryteria naukowości. Krążyliśmy więc między dwoma wyobrażeniami – o pisaniu „tekstowym” i „pamiętnikowym”. Pisanie „tekstowe” trawersowało myślenie, odsłaniało miejsca puste i – dokonując przeskoków – pozwalało zobaczyć linie graniczne. „Pamiętnikowe” nakazywało zmierzyć myśl własną dokonaniem cudzymi, osadzić intuicje w ciągu uzasadnień, oprzeć pomysł na wiedzy, zweryfikować nowatorstwo.

### Gatunki zmęczone

Wznowione w 1990 roku „Teksty” uświadamiały, że różnica między wiedzą ścisłą i pisaniem niezobowiązującym jest anachroniczna – że nawet wtedy, gdy postrzegamy „Teksty” jako przestrzeń swobodniejszej wypowiedzi, to sama metafora mniejszej restryktywności jest uwarunkowana wyobrażeniem o humanistycznej naukowości realizowanej gdzie indziej. Tymczasem nowy okres, ten, którego początek w polskiej humanistyce wyznaczyć można umownie na rok 1990, swoją specyfiką podważył tamto przeświadczenie. Wkraczaliśmy – rzecz można – w nowy czas, odkrywając, że „Teksty Drugie” i „Pamiętnik” znajdują się w jednej prze-

strzeni – należą do chybottliwego dyskursu poszukującego i podważającego przedmiot swoich badań.

W drugim numerze „Tekstów Drugich” pojawił się – opublikowany pierwotnie w 1980 roku – artykuł Clifforda Geertza *O gatunkach zmaconych* („TD” 1990 nr 2), w którym amerykański antropolog rozważał konsekwencje pojawienia się nowych kategorii w socjologii – metafor „gry”, „dramatu” i „tekstu” stosowanych do analizy zjawisk społecznych. Pisał: „Do najradykałniejszych zmian, jakie zaszły ostatnio w naukach społecznych, należy zastosowanie analogii związanej z pojęciem tekstu. Metoda to szczególnie ryzykowna i najmniej dotąd wykrystalizowana. «Tekst», bardziej jeszcze niż «gra» czy «dramat», staje się nazwą niebezpieczną, bo mało uchwytną” (s. 125).

Wynika z tego, że „Teksty Drugie” wprowadzały swoich czytelników w świat podwójnie zmacony. Zmaconie pierwsze wynikało z zamazania granic: jeśli metafory kluczowe dla literaturoznawstwa można wykorzystać poza samą refleksją o literaturze, to zmaconiu ulegają nie tyle gatunki, co dyscypliny i ich granice. Analogia kategoriarna prowadzi do zarażenia socjologii refleksją o literaturze, zaś nauk o literaturze – socjologią. Stąd też brało się zmaconie drugie: jeśli analogia „tekstu” posłużyć może do wyjaśniania kwestii socjologicznych, to znaczy, że pojęcie „tekstu” nabiera nowych rozmiarów. Nie ma ono już swojej tradycyjnej podstawy, ponieważ zagarnęło nowy obszar. Im większe i bardziej zróżnicowane pole, tym mniejsza określoność. Zwłaszcza na krańcach.

To rozmycie konturów wydaje mi się jednak najwartościowszą przypadłością refleksji o literaturze. Badacz dzieła literackiego nie może w takiej sytuacji zbyt wiele dziedziczyć – w dużo większym stopniu zaś musi definiować na własny użytek, stawiać indywidualne pytania metodologiczne, mieszać składniki różnych szkół. Wie przy tym, że może więcej – to znaczy, że granice są luźne, przepuszczalne, perforowane (performatywne?), a więc, że może swobodnie importować rozmaite pojęcia z antropologii, socjologii, filozofii, historiografii (ze świadomością, że dziedziny te znajdują się w stanie takiego samego kryzysu definicyjnego, metodologicznego i substancjalnego).

Tekstualizm otworzył zatem przed refleksją o literaturze perspektywę – choć nie podarował mapy pokazującej, jak do sąsiednich lądów dotrzeć i jak stamtąd żywym powrócić. Pomnożył kłopoty, zamiast je rozwiązać, ale stawiając problemy, zmusił do gwałtownego rozwoju. Tekstualizm zniósł bowiem kolejną opozycję modernistyczną. Oprócz binaryzmów typu „prawda – zmyślenie”, „oryginalność – konwencja”, „elitarna – masowa” istniała też w wieku XIX i XX silna opozycja między tekstem i jego zewnątrzem. Hipoteza tekstualności ontologicznej (czy socjologicznej) wiąże się z powiększeniem zobowiązań, ponieważ jeśli społeczeństwo jest tekstem, filolog jest socjologiem, a jeśli tekstem jest świat, filolog okazuje się ontologiem. Niepomierne rozszerzony tekst powoduje, że gatunki zmacone zamieniają się w gatunki zmęczone – bo każdy autor wypowiedzi literaturoznawczej musi w gruncie rzeczy sam wyznaczać granice własnej wyprawy. Zmęczenie, choć z kryzysu tożsamości wynika, ma w sobie coś ożywczego.

## Wyznania

### Niežnośne pytania

Nowy okres w refleksji o literaturze wydaje mi się od samego początku naznaczony sprzecznościami – między powiększaniem się obszaru refleksji (społeczeństwo/rzeczywistość jako tekst) i zmąceniem specyfiki oraz między przyrostem możliwości (filolog jako socjolog, socjolog jako adept literaturoznawstwa) i niejasnym wykazem ograniczeń. Ekspansja terytorialna idzie w parze z kryzysem samowiedzy. Jest to jednak kryzys, którego samo literaturoznawstwo musi jak na razie się trzymać. Z racji rozmycia własnych granic refleksja o literaturze musi trwać w symbiozie z tym, co jej zagraża – czyli z kryzysem właśnie, z wątpliwościami dotyczącymi wszystkich bytów podstawowych (dzieło, literatura, czytelnik, odbiór, pisanie, pisarz, arcydzieło...). A zarazem refleksja ta musi strzec się łatwych sojuszków z tym, co ją wspiera – z przekonaniem o możliwości bezproblemowego zachowania dotychczasowego stanu posiadania i poszerzenia go o anektowane obszary sąsiednie. Tekstualizm popycha na wyprawę w poszukiwaniu granic tekstu.

Jak doszliśmy do tego miejsca, w którym wszystko jest tekstem? W ujęciu diachronicznym można to przedstawić mniej więcej tak. W wieku XIX dzieło literackie było postrzegane w ścisłym związku z figurą autora; autor uznawany był za prawodawcę znaczeń, za milczącą, lecz trwale poza dziełem obecną instancję, której zamiary wcieliły się w tekst – stąd zadaniem hermeneutyki było, jak ujął to Dilthey, na podstawie dzieła zrozumieć autora lepiej, niż on sam siebie rozumiał. Pierwsza połowa XX stulecia stała pod znakiem dominacji tekstu – wyodrębnionego z uniwersum kultury, oddzielonego od autora, postrzeganego jako struktura wytwarzająca nadmiar znaczeń. Teoria przybierała różne wcielenia – od formalizmu, poprzez szkołę strukturalną aż do Nowej Krytyki – lecz kamieniem filozoficznym dla nich wspólnym była koncepcja funkcji estetycznej, czyli procesu, który łącząc elementy językowe, dokonuje przemiany zwykłego komunikatu w dzieło literackie.

Zakwestionowanie podejścia formalistycznego nastąpiło z wielu stron, jednakże niemal we wszystkich odmianach było związane z paradoksalną pogonią za granicami tekstu. Produktywna sprzeczność wpleciona w przemianę badań polegała na wychodzeniu poza tekst – ku odbiorcy, ku praktykom czytania – i na równoczesnym poszerzaniu pojęcia tekstu do granic rzeczywistości. Powtarzane tysiące razy, aż do zbanalizowania, tezy, że „Wszystko jest tekstem” i że „Nie istnieje tekst sam w sobie” prowadziły jednak tyleż do odkrycia wspólnoty między różnymi tekstami (filozoficznymi, literackimi, historiograficznymi), co do demobilizacji poznawczej. Strategie dekonstrukcyjne zbyt często ograniczały się do odsłonięcia aporii, czyli ukazania, że dychotomie fundujące kulturę europejską (rozum – instynkty, natura – kultura, pismo – głos, prawda – fikcja) są konstrukcjami kulturowymi nawzajem się wspierającymi. Ukazanie, że binaryzmy nie są podarowane przez naturę, delegitymizowało nie tyle kategorie kulturowe, co dotychczasowe metody stanowienia ładu społecznego na nich opartego. Ale im skuteczniej obezwładniało roszczenia i uzurpacje logosu, tym wyraźniej tkwiliśmy w tekście.

Wyjście z tego aporetycznego stanu przypomina czyn barona Münchhausena: trzeba wyciągnąć się z bagna za własny harcap – wydostać się z grzęzawiska pytań, opierając się na indywidualnym wątpieniu. Nie jest to już przygoda kartezjańska – polegająca na tym, by wątpienie samo, myśl zdolną postawić pytanie, uznać za podstawę przewyciężenia kryzysu poznawczego. Raczej wydaje mi się, że jest to przygoda autokreacyjna człowieka/badacza.

Formułując to zdanie, przechodzę do odpowiedzi na pytania najważniejsze i – jak to z takimi pytaniami bywa – zarazem nieznośne: „czy jest literatura i jakie jest jej miejsce w życiu?”; „O co naprawdę chodzi w jej poznawaniu/doświadczeniu/badaniu?”; „Co jest zasadniczym przedmiotem/czym jest przedmiot dzisiejszego literaturoznawstwa i wiedzy o kulturze (i jak się do niego dobrać najskuteczniej)?”; „Co jest dla mnie takim zasadniczym przedmiotem (i dlaczego)?”.

### Nieobliczalna przetwórnia śmieci

Sądzę (świadom, że jest to moje sądzenie i że nikt nie musi podzielać ze mną tego przekonania), że literatura jest wersją ludzkiej samowiedzy. Zakładam więc, że człowiek to istota wytwarzająca różne formy owej samowiedzy – obrazowej, dźwiękowej, arytmetycznej czy wreszcie językowej. Nie są one kompatybilne, nie są wzajemnie przetłumaczalne. Są natomiast sobie równoważne w tym sensie, w jakim poszczególne artykulacje wiążą się z różnymi sposobami poznawania rzeczywistości i wyrażania siebie. Mówiąc inaczej: nie można poznać siebie bez aktywności językowej, ale aktywność taka nie daje dostępu do siebie osiągalnego poprzez dźwięki, obrazy czy wzory matematyczne. Każde medium, na przykład językowe, stwarza możliwości ekwiwalentyzowania innych mediów, co znaczy, że literatura może symulować muzykę czy malarstwo; można nawet powiedzieć, że jedną z przyczyn rozwoju mediów jest właśnie dążenie do kompletności – ale ekwiwalenty nie dają nigdy tożsamości medialnej. A więc i wynik owej praktyki samopoznawczej, ekspresyjnej i komunikacyjnej jest swoisty dla każdej domeny. Wytwarzając językowe formy samowiedzy, człowiek nie osiąga zatem ani pełnego poznania samego siebie, ani obiektywnego oglądu świata. Wytwarzanie mieści w sobie zarówno „tworzenie”, jak i „twarz”, co oznacza, że tekst konstruuje pewną wersję tożsamości, pewną opowieść o świecie i pewną propozycję komunikacyjną dla drugiego człowieka.

Z tego nadmiaru mętnych założeń wynika dla mnie tyle mniej więcej, że literatura nie przekazuje uniwersalnej wiedzy o człowieku, nie jest najważniejszą formą komunikacji międzyludzkiej, nie stanowi przejawu najdoskonalszego posługiwania się językiem; jest ona zbiorem fikcji, jakie człowiek wytwarza o sobie samym dla zrozumienia siebie i przenikającej go rzeczywistości. Poznając literaturę, poznaję czyjś – jednostkowy, indywidualny, idiosynkratyczny – pomysł na poradzenie sobie z niedostatkiem sensu. Ale, zgodnie z moim założeniem, literatura jest również formą komunikacji społecznej: wszystko, co w niej się pojawia, jest ustawicznie modyfikowanym, niezamkniętym, pozbawionym wewnętrznych przegródek zbior-

## Wyznania

rem wypowiedzi o tym, jak przedstawiają się i jak działają nasze style komunikacyjne. Zgodnie z tym literaturę chciałbym czytać jako zbiór wariantów wykorzystywania istniejących w komunikacji społecznej stylów/gatunków/form porozumienia. Podejście takie pozwala traktować dzieło literackie jako diagnozę postawioną społecznemu porozumieniu i jako projekcję możliwego innego jeszcze porozumienia.

To właśnie tu – w tym aspekcie – literatura jawi mi się jako nieobliczalna przetwórczyni śmieci. Wchłania ona wszelkie dyskursy publiczne, slogany reklamowe, słowniki politycznych partii, światopoglądy i ideologie oraz pokazuje, jaką jednostkową egzystencję da się przy ich użyciu wyrazić. Literatura przeprowadza więc swego rodzaju test na indywidualną przydatność wszystkich języków, jakimi posługuje się dzisiejsze społeczeństwo. W ramach tego testu wprowadza nieprawdopodobny i cudowny bałagan: demontuje teorie, rozwała slogany, rozszczelnia ideologie. Nie daje w zamian klarownego języka, precyzyjnego opisu świata, czystych definicji. Nic z tych rzeczy. Jeśli spojrzeć na *Wojnę polsko-ruską pod flagą biało-czerwoną* Doroty Masłowskiej, *Lubiewo* Michała Witkowskiego, powieści Zadie Smith czy Kiran Desai, okaże się, że ze śmieci powstają śmieci, z odpadków – odpadki. Różnica jest jednak znacząca: na wejściu mamy śmieci ideologiczno-medialne, które udają pierwszorzędny towar, na wyjściu – bałagan, który jest nie-spójnością indywidualną. Z tego bałaganu może zrodzić się rozpacz albo przemoc, głębsza samoświadomość albo fanatyzm, ale każda z tych form będzie już miała za sobą próbę prywatyzacji. W tym sensie tekst literacki to demonstracja jednostkowej nie/zdolności do przerabiania wspólnych śmieci na indywidualną narrację.

Jeśli jednak tak jest – w ramach mojej wersji – to i człowiek nie okazuje się niczym więcej niż zbieraniną antropologicznych śmieci. Mieści się w człowieku i miesza się w nim garść wielkich idei, fragmenty dyskursów, odpady narracji, resztki słownika. Z tych trocin, z tego piasku każdy opowiada sam siebie.

## Niewczesny tekst

Wszystko, co napisałem powyżej, niewielką ma wartość metodologiczną. Zbyt wiele tu niesprawdzalnych założeń, zaokrąglonych hipotez. Ale może właśnie w tym tkwi – zawarta jedynie *implicite* – odpowiedź na dwa kolejne pytania: „Jaka teoria i jaka metoda służyć dziś może badaniu literatury najlepiej (i jak je budować)?”; „Czy szukanie/budowanie nowych teorii i nowych metod ma sens/jest potrzebne?”.

Nie zamierzam przekonywać, że tylko socjologia i antropologia literatury najlepiej służą dziś poznaniu tekstu. Rzecz przedstawia się chyba tak, że dzisiejszy interpretator literatury wie, iż oba zakresy – nazwijmy je tak: „ludzki” i „społeczny” – pozostają zarówno kontekstem literatury, jak i zawartością dzieła. Są poza tekstem i jednocześnie w nim. Z tego powodu pytanie o sensowność budowania nowych teorii wydaje mi się podstawowe: jeśli tekst chciałbym traktować coraz bardziej indywidualnie, a zarazem chciałbym przykładać do niego (poniekąd niejasne, puste) miary „ludzkiego” i „społecznego”, wobec tego tworzenie teorii jest

równoznaczne z praktykowaniem praktyki. Inaczej: nie da się dziś czytać literatury, nie teoretyzując, i nie da się teoretyzować bez czytania. Co więcej: nie da się dziś uprawiać owego teoretyzującego interpretowania bez zadawania sobie pytań antropologicznej i socjologicznej natury. Znaczy to, że każdy dobiera sobie teorię do własnych – idiosynkratycznych – poglądów na temat człowieka i komunikacji społecznej, konstruuje owe teorie z rozmaitych skrawków. Każdy też szuka w dziele tego, co chciałby wiedzieć – o sobie samym, a także o możliwości porozumienia się z drugim człowiekiem i możliwościach zrozumienia jego opowieści. W tym sensie tekst interpretatora literatury nie jest fikcjonalnie niczym innym niż literatura sama, choć funkcjonalnie – i owszem. Interpretacja to propozycja innego wariantu komunikacji, odniesiona do cudzej narracji, nakierowana na wyjaśnianie sensów, a zarazem krytyczna względem własnych założeń i nieufna względem rezultatów samego wyjaśniania.

Naprzeciw nieufności i samokrytycyzmu staje jednak wdzięczność. Być może gest wdzięczności pojawia się jako pierwszy, bo skoro życie jest darem, tedy dar sam poprzedza życie. Tylko tekst jest zawsze niewczesny – tyleż spóźniony, co przedwczesny. Czy to oznacza, że pierwsza jest rzeczywistość? Nie, raczej nie. Cokolwiek byłoby pierwsze w stosunku do tekstu – bóg, znaczenie, świat – mogłoby zachować swoje pierwszeństwo dzięki temu, że istnieje coś wtórego – coś, co jest właśnie drugie. Tym samym pierwszeństwo możemy określić dopiero na podstawie „wtórności”, co oznacza, że pierwsze przychodzi do nas jako trzecie... Być może jednak mamy dziś do czynienia z odwróceniem dotychczasowej kolejności: jeśli w wieku XIX i przez znaczną część XX pytano o rzeczywistość poprzedzającą tekst, to dziś, mieszkając w świecie znikającej realności, skłonni byłibyśmy powiedzieć, że tekst symuluje swoją wtórność, swoje „nadchodzenie po świecie”, swoje drugie przyjście. Najlepiej w tej sytuacji pozostać drugim. Jeszcze lepiej – drugim i mnogim.

Dlatego: „Tekstom Drugim” – w podziękę za dwadzieścia lat obdarowywania swoich czytelników – wielkie pierwsze dzięki!

Wyznania

## Abstract

**Przemysław CZAPLIŃSKI**  
**Adam Mickiewicz University (Poznań)**

### The Second Text

*A reply to the questionnaire on the occasion of the 20<sup>th</sup> anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.*

Literature as an unpredictable 'waste processing plant' – it absorbs any and all types of public discourse, advertising slogans, political parties' dictionaries, worldviews and ideologies, and it shows the scope of individual existence that can be expressed using them.